

# Amerykański styl życia. Zabójstwa i tortury

22 lutego 2013

Ilu Amerykanów wie, że ich rząd przyznaje sobie prawo do arbitralnego i swobodnego decydowania o zabijaniu rodzimych obywateli i że może to robić “legalnie”, nie mając żadnych dowodów na to, że ów obywatel stanowi jakiegokolwiek zagrożenie dla kogokolwiek, a tym bardziej dla rządu bądź jego “interesów”?

Ilu Amerykanów wie, że rząd USA odpowiedział na powództwa sądowe, wniesione przez ACLU (ACLU, American Civil Liberties Union – Unia Praw Obywatelskich, amerykańska organizacja non-profit zajmująca się ochroną praw obywatelskich gwarantowanych przez konstytucją – przyp. tłum.), gdzie kwestionowane są uprawnienia rządu amerykańskiego do angażowania się w celowane zabójstwa obywateli USA, mówiąc, że jest to pytanie polityczne i ani sąd amerykański, ani sędziowie nie mają tu nic do powiedzenia. (“Nie istnieje żadne forum sądowe właściwe do oceny tych konstytucyjnych zagadnień”?) Założyłbym się, że niewielu. Ale dokładnie to właśnie rząd amerykański zrobił, jak wynika z dokumentu Departamentu Sprawiedliwości, jaki – bez podpisów i daty – dostał się do rąk NBC News. Z dokumentem (tzw. białą księgą) można zapoznać się tutaj. Rzeczywiste uzasadnienia prawne, zdefiniowane w 2010 roku przez prawników Departamentu Sprawiedliwości, rząd trzyma w tajemnicy, ale “biała księga” wyjaśnia, że rząd nie tylko zdecydował, że celowane zabójstwa, bez należącego procesu, są legalne, ale również że do uznania kogoś za bezpośrednie i nieuchronne zagrożenie nie są konieczne jakiegokolwiek dowody, że człowiek ten stanowi nieuchronne zagrożenie (i bądź tu mądry).

Używając prawdziwie orwellowskiej dwumowy, “biała księga” wyjaśnia: “Sytuacja, w której przywódca operacyjny stanowi “nieuchronne zagrożenie” użycia przemocy wobec Stanów

Zjednoczonych nie wymaga posiadania przez Stany Zjednoczone jasnego dowodu, że w bezpośredniej przyszłości nastąpi jakiś konkretny atak na amerykańskich obywateli lub amerykańskie interesy”.

Rozumiecie? Jakiś “przywódca operacyjny” (czyli dowolny amerykański obywatel, którego rząd uzna za zagrożenie dla Amerykanów lub amerykańskich interesów) wcale nie musi planować zrobienia czegokolwiek, żeby wylądować na liście “do zlikwidowania”, czasem eufemistycznie (i bezsensownie) nazywaną “disposition matrix” (macierz pozbywania się). Żeby oddać sprawiedliwość białej księdze, w dokumencie zaznacza się, że przy realizowaniu polityki brania na cel amerykańskich obywateli istnieje “ryzyko niesłusznego odebrania życia jakiemuś obywatelowi”, ale trzeba patrzeć na jasną stronę – jeśli drony CIA odbiorą ci życie, twoja rodzina zawsze będzie mogła wytoczyć proces.

Pełny rozmiar tej ostatniej tury obłędu, jaki ogarnął rząd amerykański, można było zobaczyć w zeszłym tygodniu, kiedy John Brennan, nominowany przez Obamę na dyrektora CIA, był “przeypytywany” na przesłuchaniu potwierdzającym przez komitet senacki, któremu przewodniczyła jak zawsze wiedźmowata Dianne Feinstein. Obama już w latach 2008-2009 nominował Brennana na dyrektora CIA, jednak jego kandydatura została odrzucona, uznano bowiem, że jego wcześniejsze entuzjastyczne poparcie dla tortur i niezwykle oddanie za rządów Busha dyskwalifikowało go jako kandydata na to stanowisko (Brennan zajmował w latach 2003-2004 stanowisko dyrektora Terrorist Threat Integration Center, biura, które przesiewało i zestawiało informacje na codzienne odprawy „tajnego wywiadu” prowadzone przez Busha). Decyzja ta była dość niezwykła, zważywszy na fakt, że bycie niebezpiecznym potworem z zamiłowaniem do tortur, którego bawi zarządzanie okrucieństw i rozczłonkowanie niewinnych ludzi, to mniej więcej charakterystyka fuchy dyrektora CIA. Być może zatem nominacja Brennana została w 2008 roku odrzucona, bo niewystarczająco

uszcześliwiało go torturowanie, okaleczanie i zabijanie, mające ochraniać naród amerykański poprzez narzucanie hegemonii amerykańskich korporacji w innych krajach.

Tym razem będzie jednak inaczej. Brennan przybył na przesłuchanie z gotowym planem – zamierzał dowieść zasadności swoich referencji na to wysokie stanowisko w CIA, argumentując na rzecz prawa rządu USA do zabijania amerykańskich obywateli bez należnego im procesu. (Od pewnego wtajemniczonego w sprawy Waszyngtonu człowieka dowiedziałem się, że Brennan planował zjeść niemowlę przed kamerami telewizji, gdyby nie udało mu się to, co zamierzył). Występowanie w obronie legalnego prawa rządu do arbitralnych decyzji zabijania amerykańskich obywateli jest z całą pewnością krokiem do przodu w stosunku do programu tortur Busha i przekonałoby Senat, że Brennan jest odpowiednim człowiekiem na ten stołek, czyż nie?

Spora część dyskusji, jaka odbyła się podczas przesłuchania, skupiała się na programie dronów CIA jako broni preferowanej przez tchórzy ze skłonnościami do masowych morderstw, choć w żadnym razie nie będącej jedynym narzędziem zbrodni w rękach CIA i amerykańskiej armii.

Senator Ron Wyden zapytał Brennana, czy zechciałby wyjaśnić Amerykanom, czy powinni martwić się faktem, że ich rząd (aka CIA) może ich w każdej chwili zabić.

W odpowiedzi Brendan, zpełnie jak “biała księga”, powiedział o “celowanych zabójstwach”. Tak i Brennan stosuje orwellowską dwumowę i chce “zoptymalizować jawność i zoptymalizować tajność”! Czyli jawna tajność! (Oksymorony nie stanowią logicznego problemu dla patologicznego umysłu.) Następnie Brennan cytuje rzekome “ograniczenia prawne” programu mordowania amerykańskich obywateli i stwierdza, że naród amerykański powinien być “zupełnie usatysfakcjonowany” tym, że psychopaci w CIA będą podejmowali decyzję zabicia Amerykanina tylko “w ostateczności”. Granice prawne są tu w wysokim stopniu nieistotne, ponieważ rząd USA JUŻ zdecydował, że

jeśli jakiś Amerykanin pasuje do profilu, to można go (lub ją) “zlikwidować” wedle woli i w dowolnie wybranym czasie. Domyślam się, że rodziny zamordowanego obywatela USA mogą się nieco uspokoić wiedząc, że został on nagle i niespodziewanie zamordowany przez rząd Stanów Zjednoczonych “w ramach ostateczności”.

Następną (osobą/rzecz) “męczącą” Brennana była przewodnicząca komisji senackiej Dianne Feinstein, która przyjęła nowatorskie podejście zadając Brennanowi pytania, które już zawierały odpowiedź, jakiej udzieliłby przepytany.

Feinstein zapytała Brennana o amerykańskiego obywatela, Anwara al-Awlakiego, który – wraz z Samirem Khanem, obywatelem pakistańskim i amerykańskim – został w 2011 roku zabity przez samolot bezzałogowy CIA. Rodzina Samira Khana spotkała się z FBI i została oficjalnie poinformowana, że nie był on o nic podejrzany ani oskarżony. Podczas gdy rząd USA insynuował – podobnie jak Feinstein – że al-Awlaki był uwikłany w terroryzm wymierzony przeciwko interesom USA, nigdy nie przedstawiono na to żadnych dowodów. Na przesłuchaniu senackim, starając się dowieść racji za Brennana, że al-Awlaki był złym (amerykańskim) terrorystą, który zasługiwał na wzięcie go na muszkę i zamordowanie, Feinstein przedstawia rządowe zarzuty przeciwko al-Awlakiemu, a w szczególności, że był on jakoś powiązany:

- z bieliźnianym zamachowcem, Abdulem Mutallabem, który najprawdopodobniej był poddany kontroli umysłu jeleniem, któremu pewien “dobrze ubrany mężczyzna” pomógł dostać się na pokład samolotu lecącego do Detroit,

- z tą absurdalną “bombą w samochodzie” na Times Square i Faisalem Shahzadem, obywatelem USA i Pakistanu. Ofiara jednej z operacji-zasadzek FBI, których pomysłem było wpakowanie do samochodu dwóch beczek paliwa i paru petard,

- ze strzelcem z Fort Hood, Nidalem Malikiem Hasanem, który

oczywiście nie był samotnym zamachowcem,

– z „bombami tonerowymi” w 2010 roku (tuż przed wyborami uzupełniającymi w USA), jakie znaleziono w samolotach transportowych FedEx-a i UPS, lecących z Jemenu do USA. Co dziwne, policja brytyjska z wyszkolonymi psami nie była w stanie znaleźć w drukarkach najmniejszych śladów materiałów wybuchowych i obstawała przy tym, że żadnych takich materiałów nie ma, dopiero ludzie z MI6 wywieźli drukarki i kasety z tonerem policyjnym helikopterem z Londynu do rządowego laboratorium (Defence Science and Technology Laboratory w Fort Halstead) i w końcu za którymś podejściem „odkryli” bombę.

Rzecz w tym, że zarzuty o powiązania al-Awlakiego z którymkolwiek z tych ataków, lub prób ataku, są fałszywe i bezpodstawne, ponieważ we wszystkich tych przypadkach jedyne dowody przeciwko al-Awlakiemu pochodzą od oficjeli CIA. Co więcej, istnieje mnóstwo dowodów na to, że te konkretne ataki były na dobrą sprawę operacjami pod fałszywą flagą. Fakt, że dwa tygodnie po rozerwaniu na strzepy al-Awlakiego przez drona CIA, ten sam los spotkał jego 16-letniego syna, Abdula Rahmana, Amerykanina z urodzenia, kiedy jadł obiad z kuzynami w restauracji w Jemenie, powinien mówić sam za siebie – CIA i rząd USA mordują, kogo chcą, kiedy chcą i nie potrzebują do tego żadnych dowodów popełnienia jakiegokolwiek wykroczenia przez namierzoną osobę. Jedynym dowodem, jaki muszą przedstawić, jest dowód, że podjęli decyzję (opartą na tajnych informacjach, których nikt nigdy nie zobaczy), że dany człowiek był „niedobrym terrorystą”.

Feinstein w oczywisty sposób próbowała tu pomóc Brennanowi usprawiedliwić „celowane zabójstwa” obywateli amerykańskich na bazie spreparowanej rzeczywistości „zagrożenia terrorystycznego”. Przez kilka lat w ramach swojego „programu Dron” CIA stosowała tzw. „signature strikes” – co jest eufemizmem dla namierzania i zabijania zupełnie nieznanymi ludźmi. Nie mówimy więc tutaj o likwidowaniu „wrogich bojowników”, nie mówimy o zabijaniu „znanych terrorystów”,

nawet przy braku jakiegokolwiek informacji o planowanym przez nich ataku, wymierzonym przeciwko interesom USA. Mówimy o zabijaniu raketami ludzi przy pełnej wiedzy, że NIE wiadomo, kim oni w ogóle są. I tenże „Program Dron” został teraz oficjalnie rozszerzony i objął również mieszkańców amerykańskiej „ojczyzny”. Wszystkim to odpowiada? Świetnie.

No to proszę bardzo. Amerykanie mogą być teraz zabijani przez swój rząd bez należytego im procesu, jeśli wychyła się na tyle, że ich nazwisko trafi na listę „krajowych terrorystów”. I jeśli mam być szczery, to mogą za to winić tylko siebie. Oczywiście ci, którzy w takim czy innym stopniu złapali się na kłamstwa o zagrożeniu terrorystycznym i wydarzeniu, które je spowodziło – atakach z 11 września – nie mogą narzekać. Zostali nabrani, to pewne, ale mieli mnóstwo okazji, żeby przestać wierzyć w kłamstwa, przejrzeć na oczy i uzmysłowić sobie, że w tym wszystkim chodzi wyłącznie o ekspansję Imperium i kontrolę nad zasobami (z ludzkimi włącznie) – za granicą i w kraju. To dziwne, że około 50% Amerykanów od dawna podejrzewało, że 9/11 było taką czy inną wewnętrzną robotą, a jednak uporczywa propaganda o „zagrożeniu terrorystycznym” zrobiła swoje. Jak inaczej można wytłumaczyć fakt, że rząd USA zdołał uzyskać przyzwolenie na torturowanie niewinnych ludzi? Jak inaczej można wytłumaczyć fakt, że ta podobno najwspanialsza demokracja na świecie właśnie przyznała sobie prawo do mordowania amerykańskich obywateli bez należytego procesu?

Sterroryzowanie Amerykanów, żeby zaakceptowali tortury jako rzecz do przyjęcia, było pierwszym krokiem na drodze do wynaturzenia ich człowieczeństwa i przetarło drogę do zaakceptowania idei, że sami Amerykanie mogą być uznani za „wrogich bojowników” i zginąć, zamordowani przez swój rząd – a wszystko to w imię ich ochrony i „ratowania życia Amerykanów”, jak twierdzi Brennan.

## **DOWODY WYMUSZONE TORTURAMI**

Od dawna było wiadomo, że tortury nie sprawdzają się jako

metoda pozyskiwania prawdziwych informacji. Jeśli dany człowiek zna odpowiedź na zadane mu pytanie, sama groźba tortur przeważnie wystarcza, żeby zaczął sypać. Ale CIA porywała ludzi z ulicy w obcych miastach i miasteczkach, nie mając dostatecznej wiedzy o tym, czy dany człowiek w ogóle cokolwiek wie na interesujący ich temat. Tacy ludzie – nie znający odpowiedzi na „zadawane” im pytania – poddani torturom po prostu wymyślą coś na poczekaniu, żeby tylko przerwać ten koszmar. Znamy niezliczoną ilość przypadków takich cwanych „informacji wywiadowczych”, wyciągniętych siłą i wykorzystanych do usprawiedliwienia dalszego trwania „wojny z terroryzmem”.

I tak pojawia się pytanie, dlaczego CIA i rząd USA obstają przy torturach, skoro jest duża szansa, że otrzymają zmyślane potwierdzenie swoich podejrzeń albo fikcyjne dowody potwierdzające ich przekonania? Otóż musicie przede wszystkim zrozumieć, że cała ta „wojna z terroryzmem” jest fałszywką. Nie ma żadnego „muzułmańskiego zagrożenia terrorystycznego” dla USA i ich tak zwanej „wolności i demokracji”. Kiedy to zrozumiecie, zrozumiecie także, dlaczego fakt, że tortury nie zapewniają prawdziwych informacji, nie tylko nie stanowi problemu dla CIA i podżegaczy wojennych, ale jest dokładnie tym, o co im chodzi. Innymi słowy, ci, którzy zaplanowali, wdrożyli i prowadzą „wojnę z terroryzmem” jako przykrywkę dla agresywnych imperialistycznych wojen i podbojów, nie szukają rzeczywistych dowodów na terrorystyczne zagrożenie dla USA, wiedzą bowiem, że nic takiego nie istnieje. Oni potrzebują sfabrykowanych dowodów zagrożenia terrorystycznego, żeby uzasadnić tę sfabrykowaną „wojnę z terroryzmem”, a co może lepiej nadawać się do uzyskania takich „informacji” niż schwytywanie na ulicy jakiegoś bogu ducha winnego faceta i torturowanie go dopóty, dopóki nie przyzna, że brał udział w planowaniu jakiegoś ataku, który sami wymyśliliście?

Takie właśnie racje stoją za Guantanamo Bay, amerykańskim rządowym ośrodkiem tortur. Dlaczego rząd USA przetrzymywałby

ludzi, którzy nie stanowią "terrorystycznego zagrożenia"? No właśnie. Trzyma się ich, żeby stworzyć wrażenie w opinii publicznej, że jakieś zagrożenie istnieje. Ci niewinni nieszczęśnicy, uwięzieni i codziennie torturowani (na różne sposoby), są tam tylko po to, żeby dostarczać sfabrykowanych na życzenie dowodów, stanowiących podstawę do snucia wymyślonej opowieści o „wojnie z terroryzmem”, dopełnionej „prawdziwymi terrorystami”.

Doskonale rozumiem, dlaczego CIA u rząd USA domagają się, żeby nie musieli posiadać żadnych dowodów terroryzmu, kiedy chcą się kogoś pozbyć. Jak mogliby bezkarnie zabijać niewinnych ludzi, gdyby za każdym razem, kiedy mają ochotę kogoś zamordować, musieli produkować dowody zamiaru popełnienia aktu terrorystycznego? W „wojnie z terroryzmem” nie chodzi, i nigdy nie chodziło, o zwalczanie terroryzmu. Zawsze chodziło w tym o ochronę amerykańskich interesów (czytaj: amerykańskiego prawa do dominacji i zniewolenia możliwie jak największej części świata), a żeby to osiągnąć, trzeba zabić całą masę ludzi terrorystów, którzy stają na drodze.

Jak dotąd, CIA i amerykańska armia w atakach z użyciem dronów zabiły około 4000 osób. Pakistański minister spraw wewnętrznych, Rehman Malik, powiedział, że w samym tylko Pakistanie w 336 atakach amerykańskich dronów zginęło 2300 osób, z czego 80% stanowi niewinna ludność cywilna. Przeważająca większość ofiar w Pakistanie, Jemenie, Afganistanie, Somalii i Iraku została zamordowana za opór wobec amerykańskiej okupacji w jej różnych formach, wliczając w to amerykańskie wsparcie dla skorumpowanych i okrutnych rządów. To nic nowego. Brytyjskie imperium robiło dokładnie to samo. Jedyna różnica w tym, że współczesne imperium amerykańskie swoją ekspansję, grabież i morderstwa nazywa toczeniem „wojny z terroryzmem” i poszli na całość w tworzeniu tego zagrożenia na użytek swojej wymówki.

Gdyby stała się rzecz nieprawdopodobna i historia, wbrew tradycji, uwieczniłaby w swoich zapisach prawdę, to można by



się z nich było dowiedzieć, że w wielkiej “wojnie z terroryzmem” XXI wieku zwyciężyli terroryści. Osiągnęli swój cel, jakim było zniszczenie „amerykańskiej wolności”, zmusili bowiem rząd Stanów Zjednoczonych do pozbawienia społeczeństwa wszystkich najbardziej podstawowych swobód, zagwarantowanych w amerykańskiej Deklaracji Praw, i zdołali na nim wymusić postrzeganie swoich obywateli jako potencjalnego wroga, którego można utrzymać w ryzach jedynie groźbą „natychmiastowego” pozbawienia życia. W uzupełnieniu odnotowano by również, że w rzeczywistości “terroryści” ci należeli do rządu USA i jego tajnych agencji, takich jak CIA, a cały ich plan sprowadzał się do wmanewrowania Amerykanów i reszty świata w zaakceptowanie swojego zniewolenia. Być może przeczytalibyśmy tam także, że elita usiłowała objąć amerykańskie (i globalne) społeczeństwo tak ścisłym nadzorem dlatego, że kiedy stałoby się dla wszystkich oczywiste, iż prawdziwe zagrożenie dla ich wolności i życia stanowią cykliczne kataklizmy w postaci bombardowania Ziemi odłamkami meteorów i komet, nie byłoby możliwości wzniesienia globalnej rewolucji, zapanowałaby już bowiem powszechna, podszyta strachem, apatia i rezygnacja charakterystyczna dla trzody pędzonej do rzeźni.

Autor: Joe Quinn

Tłumaczenie: Quantum Future Group, Inc (grupa QFG)

Źródło oryginalne: [Sott.net](http://Sott.net)

Źródło polskie: [PRACowniA](http://PRACowniA)

Materiał jest własnością Quantum Future Group, Inc. Zezwala się na kopiowanie i publiczne rozpowszechnianie pod warunkiem podania autora, źródła oryginalnego i przekładu.